



ZBRODNIA. DROGA DO PRAWDY. KARA?

KATYŃ PO 65 LATACH

Katalog dwudziestowiecznych zbrodni, za które odpowiedzialność ponosi państwo oraz jego funkcjonariusze, jest przygnębiająco obszerny. Znajdziemy w nim m.in. ludobójstwo, deportacje, mordy polityczne, osadzanie w obozach koncentracyjnych – wszystko to stosowane na niespotykaną dotąd skalę. W katalogu tym nie brakuje też zbrodni na jeńcach wojennych.

Zbrodnia

Wśród tych ostatnich bez wątpienia na czoło wysuwa się Zbrodnia Katyńska – planowe wymordowanie przez władze Związku Sowieckiego w 1940 r. ponad 14 tysięcy polskich jeńców wojennych. Należy dodać, że akcja eksterminacyjna, którą hasłowo nazywamy Zbrodnią Katyńską, nie ograniczyła się do jeńców. Objęła także ponad 7 tys. cywilnych obywateli polskich – byli to ludzie aresztowani i przetrzymywani w więzieniach na okupowanych przez ZSRS Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej – wymordowanych w tym samym czasie, choć w innych niż jeńcy miejscach.

Zbrodnia Katyńska, właśnie z uwagi na niejednorodny status ofiar, stanowi swego rodzaju fenomen. Skumulowały się w niej bowiem aż trzy kategorie zbrodni: ludobójstwo, zbrodnia wojenna i zbrodnia przeciwko ludzkości. Jak i dlaczego doszło do tej potwornej zbrodni?

Zacząć wypada od przypomnienia, że odrodzona w 1918 r. Rzeczpospolita miała odległych sojuszników i bliskich potężnych wrogów. Pomimo zmiany granic i formy rządu nasi najbliżsi sąsiedzi – Niemcy i Rosja – niezmiennie trwali na pozycjach wrogich polskiej państwowości. Dla powersalskich Niemiec Polska była „państwem sezonowym”, które wkrótce zniknie z mapy Europy, dla bolszewickiej Rosji – przeszkodą, którą należy usunąć, bo blokuje drogę do podboju kontynentu europejskiego.

Trzeba podkreślić, że wzajemne stosunki między Rosją a Niemcami nie były prostą funkcją ich nastawienia do Polski i nie zawsze układały się dobrze. Wręcz doskonałe w latach dwudziestych, zdecydowanie popsuły się po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r. Führer III Rzeszy szermował agresywnie antykomunistyczną ideologią, a ziemie rosyjskie widział jako tereny przyszłej ekspansji niemieckiej. Sytuacja polityczna nie sprzyjała szybkiej realizacji marzeń o „niemieckiej przestrzeni życiowej” na Wschodzie. Hitler musiał najpierw pokonać mocarstwa zachodnie z Francją na czele, choćby po to, by uniknąć wojny na dwa fronty. Z kolei planowane uderzenie na Zachodzie skłaniało do podjęcia próby neutralizacji wiernego sojusznika Francji – Polski. Wywierane od jesieni 1938 r. naciski Niemiec na stronę polską, zmierzające do zmiany jej profrancuskiej orientacji i wprzęgnięcia w rydwan polityki niemieckiej, skończyły się fiaskiem. Wiosną 1939 r. Polska definitywnie określiła się jako sojusznik aliantów zachodnich, co znalazło wyraz w przyjęciu brytyjskich gwarancji i wzajemnym ich udzieleniu.

Odpowiedzią Hitlera było podjęcie przygotowań do wojny ze wschodnim sąsiadem. W ramach tych przygotowań sondowano stanowisko graniczącego z Polską Związku Sowieckiego. Rozpoczęcie działań wojennych bez porozumienia się ze Stalinem było bowiem niemożliwe. Odpowiedź Sowietów na przyjazne gesty ze strony Niemiec była przychylna. Krok po kroku usuwano przeszkody na drodze do porozumienia obu mocarstw. Finałem tego procesu stał się układ o nieagresji wraz tajnym protokołem dodatkowym, podpisany 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie (od nazwisk sygnatariuszy, ministrów spraw zagranicznych obu państw, zwany układem Ribbentrop–Mołotow). W owym tajnym protokole podzielono Europę Wschodnią między ZSRS i Niemcy, przy czym linię podziału „stref wpływów” obu tych państw na terenie Polski ustalono wzdłuż rzek: Narew, Wisła, San.

Układ moskiewski rozwiązywał Hitlerowi ręce. 1 września 1939 r. wojska niemieckie uderzyły na Rzeczpospolitą. Tego samego dnia ruszyły sowieckie przygotowania do wojny z Polską. Pomimo ponagleń ze strony Niemiec Sowieci ociągali się z podjęciem akcji zbrojnej i zajęciem „swojej” sfery wpływów – czekając na upadek Warszawy. Wreszcie, kiedy dalsza zwłoka stwarzała zagrożenie dla ich interesów, 17 września 1939 r. przystąpili do działania. Na Polskę uderzyły liczące pół miliona żołnierzy siły zbrojne ZSRS, zorganizowane w dwa Fronty: Białoruski i Ukraiński. W nocy odczytanej tegoż dnia polskiemu ambasadorowi w Związku Sowieckim Wacławowi Grzybowskiemu władze ZSRS przewrotnie tłumaczyły podstępny atak „rozpadem” państwa polskiego i koniecznością zapewnienia ochrony życia i mienia ludności „Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”.

W starciu z przeważającymi siłami napastnika oddziały Wojska Polskiego nie miały większych szans, jednak w niektórych miejscach (Grodno, Szack, Wytyczne i in.) stawily Armii Czerwonej zacięty opór. W wyniku agresji w niewoli sowieckiej znalazły się tysiące polskich żołnierzy. Dwa dni po napaści na Polskę, rozkazem marszałka Klimenta Woroszyłowa, unormowano sposób postępowania z jeńcami polskimi. Mieli być oni konwojowani przez specjalnie wydzielone z Armii Czerwonej oddziały do punktów zbórnych, zorganizowanych przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRS (NKWD ZSRS). Stamtąd zaś transportowani dalej – do Kozielska i Putywla. Tego samego dnia stojący na czele NKWD Ławrientij Beria wydał rozkaz nr 0308, tworzący specjalną komórkę do zajmowania się jeńcami – Zarząd ds. Jeńców Wojennych NKWD ZSRS z mjr. Piotrem Soprunienką na czele.

Zasadniczy wpływ na losy polskich jeńców wojennych (w obozach NKWD znalazło się ich ponad 125 tys., w tym 8 tys. oficerów i 6 tys. policjantów) wywarła uchwała Biura Politycznego WKP(b) z 2 października 1939 r. „o jeńcach wojennych”. Uchwała wprowadzała znamienne różnice w traktowaniu różnych kategorii jeńców wojennych, dzieląc ich wedle kryteriów klasowo-politycznych. I tak oficerowie mieli być osadzeni w obozie „specjalnym” w Starobielsku, natomiast funkcjonariusze Policji i innych organów odpowiedzialnych za szeroko rozumiane bezpieczeństwo (wywiad, kontrwywiad, żandarmeria, straż więzienna itd.) mieli być zatrzymani w oddzielnym obozie – w Ostaszkowie. Szeregowców – mieszkańców tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy – należało zwolnić, natomiast tych, którzy pochodzili z terenów zajętych przez Niemców, zgromadzić w obozach w Kozielsku i Putywl do czasu zakończenia pertraktacji z władzami niemieckimi i podjęcia decyzji o ich odesłaniu. Ponadto 25 tys. jeńców (szeregowych) miano zatrzymać do budowy drogi Nowogród Wołyński–Korzec–Lwów.

Jaki był sens nakazanych przemieszczeń? Chodziło przede wszystkim o zatrzymanie jeńców, gdyż z racji swego statusu byli oni postrzegani jako podpora państwa polskiego, które w nowym układzie rozbiorowym zostało skazane na zagładę. Decyzja o zwolnieniu ogrom-

nej większości szeregowych (ok. 85 tys.) wynikała z traktowania ich jako przedstawicieli „mas pracujących”, nieidentyfikujących się z polską państwowością (zatrzymanych 25 tys. szeregowych traktowano jako siłę roboczą, nie zaś „wrogów klasowych”).

Do końca listopada 1939 r. uchwała Biura Politycznego została zasadniczo wykonana, z tą jednak korektą, że z uwagi na przepełnienie obozu w Starobielsku oficerów WP skoncentrowano w jeszcze jednym obozie – w Kozielsku (z którego wcześniej odesłano szeregowych na teren okupacji niemieckiej). W końcu grudnia 1939 r. w obozie w Starobielsku w obwodzie woroszytówgradzkim znajdowało się 3916 jeńców, w Kozielsku w obwodzie smoleńskim 4766 i w Ostaszkowie w obwodzie kalinińskim 6291 jeńców.

Jeńcy przetrzymywani w trzech wymienionych obozach stanowili elitę Wojska Polskiego i kwiat inteligencji polskiej. Byli wśród nich oficerowie wyższych stopni, nauczyciele, lekarze, prawnicy, literaci, artyści. Z konkretnych osób wymienimy tylko prof. neurologii i psychiatrii Włodzimierza Godłowskiego, doc. matematyki Stefana Kaczmarza, doc. ekonomii Janusza Libickiego (Kozielsk), doc. matematyki Józefa Marcinkiewicza, prof. szczegółowej uprawy roślin Edwarda Ralskiego, prof. anatomii opisowej Zygmunta Szantrocha, poetę Władysława Sebyłę (Starobielsk).

Los osadzonych w obozach był niepewny. Wydaje się, że władze sowieckie same nie wiedziały, co z nimi zrobić w przyszłości. Na razie jeńców zaczęto rozpracowywać agenturalnie, zmierzając do wykrycia wśród nich elementu „kontrrewolucyjnego”: oficerów od stopnia pułkownika wzwyż, wyższych urzędników państwowych i wojskowych, pracowników wywiadu i kontrwywiadu, członków „antysowieckich” partii i organizacji politycznych, ziemian itd. Poddano ich też zmasowanemu oddziaływaniu propagandowemu z ewidentnym celem pozyskania dla sprawy komunizmu i ZSRS. Pomimo stałego i nękającego charakteru oddziaływania na psychikę jeńców: całodienne transmisje radiowe, prelekcje, seanse filmowe itd., nie odnotowano praktycznie żadnego efektu w „reedukacji” ideologicznej. Jeńcy manifestowali patriotyczne nastroje, przywiązanie do religii, władze NKWD odnotowały też ich liczne wypowiedzi o charakterze „antysowieckim”, a nawet próby tworzenia organizacji konspiracyjnych w obozach.

Pewną wskazówkę co do dalszego losu jeńców stanowi kierunek, w którym poszły wspomniane działania o charakterze agenturalnym. W Kozielsku i Starobielsku ich sens wyczerpywał się w samym wykryciu „kontrrewolucjonistów”. Inaczej było w Ostaszkowie, gdzie „materiały obciążające” zgromadzone na poszczególnych jeńców miały stanowić podstawę do pociągnięcia ich do odpowiedzialności karnej. Wyroki za „przestępstwa” popełnione przez jeńców miała wydawać Narada Specjalna przy NKWD ZSRS, pozasądowy organ o dość ograniczonych kompetencjach – mógł skazywać najwyżej na 8 lat łagrów, nie miał natomiast prawa ferowania wyroków śmierci.

W tym miejscu stykamy się z pierwszą zagadką Zbrodni Katyńskiej. Dlaczego procedurą karną objęto tylko jeńców Ostaszkowa? Czy dlatego, że byli to „bezużyteczni” z sowieckiego punktu widzenia funkcjonariusze organów „represyjnych” „burżuazyjnego państwa”? Czy były zatem jakieś plany wobec oficerów zgromadzonych w dwóch pozostałych obozach?

Sowieckie dokumenty nie dają odpowiedzi na te pytania. Jednak nie można zapominać, że jesienią 1941 r. władze ZSRS, opierając się na grupie ocalonych oficerów z płk. Zygmuntem Berlingiem na czele, przystąpiły do organizowania polskiej dywizji, przeznaczonej do walki z Niemcami. Może plany takiego wykorzystania całej polskiej kadry oficerskiej – oczywiście, po jej skutecznej „reedukacji” w duchu komunistycznym – istniały już wcześniej (przemawia za tym fakt prowadzenia rozmów z różnymi znajdującymi się w wię-

zieniach generałami, w których proponowano stworzenie podległej Sowietom armii polskiej; ktoś musiał jednak stanowić jej kadre)? Czy oficerowie zapłacili życiem, bo – wbrew nadziejom – okazali się, jak pisał później Beria „nierokującymi poprawy [sic! – S.K.] wrogami władzy radzieckiej”, a zatem stali się również „bezużyteczni”?

Wybiegliśmy nieco w przyszłość, było to jednak konieczne do refleksji nad wydarzeniami z przełomu 1939 i 1940 r. W tym czasie działania zmierzające do pociągnięcia jeńców Ostaszkowa do odpowiedzialności karnej szły pełną parą. 1 lutego 1940 r. zakończono przygotowywanie spraw śledczych; łącznie było ich 6050. Część z nich przesłano Naradzie Specjalnej już w grudniu, pozostałe były sukcesywnie przekazywane w celu rozpatrzenia.

Co zarzucano jeńcom Ostaszkowa? Z zachowanego aktu oskarżenia jednego z nich, Karola Olejnika, można wnosić, że dotyczyły czynów z okresu przedwojennego. Olejnikowi zarzucono, że od 1936 do 1939 r. służył jako policjant w Borszczowie i prowadził aktywną walkę z ruchem rewolucyjnym. Na podstawie – jak możemy przypuszczać – podobnie sformułowanych aktów oskarżenia, będących, nawiasem mówiąc, prawnym *horrendum*, do końca lutego 1940 r. Narada Specjalna skazała pierwszych 600 jeńców Ostaszkowa na kary od 3 do 6 lat obozów pracy poprawczej na Kamczatce. W związku z tym na początku marca tegoż roku odbyła się w Moskwie dwudniowa narada, na której omawiano tryb ekspedycji skazanych do łagrów.

W tym samym czasie dojrzał albo też narodził się – tego nie wiemy – zupełnie nowy projekt dotyczący jeńców trzech obozów, który czynił całą tę akcję bezprzedmiotową. Pojawił się jako gotowa, przemyślana propozycja na zasadzie *Deus ex machina* – nie zachowały się, a w każdym razie nie są znane, żadne dokumenty, które zapowiadały jego powstanie. Oto druga wielka zagadka Zbrodni Katyńskiej.

Autorem owej propozycji, noszącej datę 5 marca 1940 r., był szef NKWD, Ławrientij Beria. Jej adresatem natomiast – Józef Stalin, sekretarz generalny WKP(b). Tekst propozycji Berii zawiera następujący wywód: w obozach dla jeńców wojennych i więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi przetrzymywana jest wielka liczba polskich oficerów, członków partii kontrrewolucyjnych, organizacji powstańczych, uciekinierów itd. Jeńcy wojenni próbują kontynuować działalność kontrrewolucyjną, prowadzą agitację antysowiecką. Oczekują uwolnienia, by włączyć się do walki z władzą sowiecką. W związku z tym, że wszyscy oni (14 736 jeńców, w 97 proc. Polacy i 18 632 więźniów, z tego 10 685 Polaków) są zatwardziałymi, nierokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej, należy sprawy 14 700 jeńców i 11 000 więźniów rozpatrzyć w trybie specjalnym i zastosować wobec nich najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie.

Ów tryb specjalny był czystą formalnością: decyzje miały być podejmowane bez wzywania oskarżonych i przedstawiania im zarzutów przez tzw. trójkę, w składzie: dwaj zastępcy Berii – Wsiewołod Mierkułow i Bogdan Kobiłow oraz naczelnik 1 Wydziału Specjalnego NKWD – Leonid Basztakow. O czym miała „decydować” trójka – nie bardzo wiadomo, przecież z samej propozycji wynikało, że „decyzja” mogła być tylko jedna – kara śmierci.

Zastanawia, że zgodnie z propozycją Berii rozstrzelani mieli być praktycznie wszyscy jeńcy, natomiast liczbę przewidzianych do likwidacji więźniów zredukowano do 11 tys., czyli z góry zakładano pozostawienie przy życiu ponad 7,5 tys. więźniów. Najwyraźniej uważano ich za mniej groźnych i rokujących nadzieje na „poprawę” (oczywiście w „poprawczych obozach pracy”, czyli w łagrach). Z propozycji nie wynika jednoznacznie, kim było 11 tys. więźniów, przewidzianych do rozstrzelania. Czy liczba ta powstała po prostu z zaokrąglenia liczby Polaków przetrzymywanych w więzieniach (10 685 osób)? Przypuszczenie takie niejako samo się narzuca, jednak zbieżność liczb może być myląca. Bo przecież, wspominając o 11 tys.



aresztowanych, mówi się wyraźnie, że są to m.in. członkowie różnorodnych „kontrrewolucyjnych” organizacji oraz uciekinierzy. To spostrzeżenie podaje w wątpliwość hipotezę, że rozstrzelani mieli być wyłącznie Polacy. Dla NKWD „różnoraki” organizacje „kontrrewolucyjne”, były to, jak skądinąd wiadomo, nie po prostu „różne” organizacje, ale organizacje tworzone przez „rozmaite” narodowości, a więc: polską, ukraińską, białoruską itd.

Z kolei kategoria uciekinierów w niewielkim jedynie stopniu mogła stosować się do Polaków, przyniatającą część uciekinierów bowiem (chodziło o osoby „uciekające” z terenu okupacji niemieckiej pod okupację sowiecką i aresztowane podczas przekraczania „granicy” sowiecko-niemieckiej) stanowiły osoby innych narodowości, głównie Żydzi. Ciężar gatunkowy tej uwagi jest znaczny, ponieważ uciekinierzy stanowili jedną trzecią wszystkich więźniów i ponad połowę przewidzianych do rozstrzelania (było ich ponad 6 tys.). Te konstatacje zdają się potwierdzać częściowo znane listy rozstrzelanych. Nie brakuje na nich bowiem nazwisk osób innych narodowości aniżeli polska (będzie o nich jeszcze mowa). Oczywiście powyższe rozważania niczego nie przesądzają. Rozstrzygnięcie przynieść mogą jedynie nowe dokumenty – o ile takowe w ogóle się zachowały.

W świetle omawianego dokumentu Zbrodnia Katyńska jawi się jako akcja o charakterze przede wszystkim prewencyjnym: chodziło o unicestwienie ludzi, którzy z uwagi na uparte dążenie do restytucji państwa polskiego stanowili zagrożenie dla interesów państwowych ZSRS, w szczególności zaś dla trwałości panowania tego państwa na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.

Ze względu na wspomniany brak dokumentów obrazujących proces podejmowania zbrodniczej decyzji z 5 marca 1940 r. nie możemy powiedzieć, jak doszło do „scalenia” jeńców i więźniów w jedną grupę i jednolitego ich potraktowania. Przecież każdą z tych kategorii zajmowały się w praktyce odrębne działy NKWD (jeńcami Zarząd ds. Jeńców Wojennych, a więźniami NKWD BSRS i NKWD USRS). Wgląd w całość miały jedynie najwyższe szczeble hierarchii resortu spraw wewnętrznych i kierownictwo partyjne. Tylko tam zatem mógł powstać ów projekt, który firmował Ławrientij Beria, choć niekoniecznie był jego właściwym twórcą. Propozycja Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych została zaaprobowana przez Stalina i całe Biuro Polityczne WKP(b), i to jeszcze tego samego dnia. Podjęto uchwałę, w której „polecano” NKWD ZSRS podjąć działania zaproponowane przez szefa tej instytucji.

Przygotowania do całej akcji zabrały odpowiedzialnemu za jej przeprowadzenie resortowi spraw wewnętrznych blisko miesiąc. Operacja rozpoczęła się 3 kwietnia 1940 r., kiedy to na podstawie nadsyłanych z Moskwy imiennych list dyspozycyjnych (będących wynikiem działalności „trójki”) rozpoczęto wywożenie kolejną grupę jeńców z obozu w Kozielsku. W dwa dni potem ruszyły „transporty śmierci” z dwóch pozostałych obozów: Starobielska i Ostaszkowa.

Jeńców z Kozielska dowożono najpierw na stację kolejową Gniezdowo, położoną w odległości ok. 18 km od Smoleńska. Tu następowała zmiana środka transportu na samochody więzienne, którymi oficerów wieziono dalej – na teren ośrodka wypoczynkowego NKWD w Lesie Katyńskim. Miejsce to już w latach trzydziestych było wykorzystywane do egzekucji przez sowiecką policję polityczną. Tu następował ostatni akt dramatu. Jeńcom wiązano ręce, a następnie uśmiercano ich strzałem z pistoletu w tył głowy. Zwłoki wrzucano do wykopanych uprzednio dołów. Ogółem zamordowano nie mniej niż 4410 jeńców z obozu w Kozielsku.

Transporty ze Starobielska kierowane były do Charkowa. Z miejscowej stacji kolejowej jeńcy przewożeni byli do gmachu Zarządu NKWD obwodu charkowskiego i tam mordowani strzałem w potylicę. Miejscem pochówku zamordowanych Starobielszczan była wieś Pia-

tichatki, położona w odległości ok. 1,5 km od Charkowa. Łącznie w Charkowie zamordowano nie mniej niż 3739 jeńców ze Starobielska.

Jeńców trzeciego obozu, w Ostaszkwie, transportowano do Kalinina, gdzie – w obitej wojtkiem celi Zarządu NKWD obwodu kalinińskiego – specjalna ekipa profesjonalnych zabójców przybyłych z Moskwy pozbawiała ich życia, strzelając w tył głowy. Ogółem zamordowano nie mniej niż 6314 jeńców obozu ostaszkowskiego.

Decyzja Biura Politycznego z 5 marca 1940 r. miała charakter całościowy i nie dawała żadnych możliwości wyłączenia kogokolwiek z egzekucji. Wszystkich 14 700 jeńców i 11 000 więźniów miało zginąć. Stało się jednak inaczej, a korektę decyzji Biura Politycznego przeprowadziły centralne organy NKWD. W rezultacie do „transportów śmierci” nie trafiło 205 jeńców Kozielska, 78 ze Starobielska i 112 z Ostaszkowa, łącznie 395 osób. Co ciekawe, owo „korygowanie” jednoznacznej przecież decyzji budziło sprzeciw u niektórych wysoko postawionych funkcjonariuszy NKWD. Przeciwny całej procedurze był np. szef Zarządu ds. Jeńców Wojennych – Soprundenko. O improwizowanym charakterze działań centrali NKWD świadczy fakt, że niektóre polecenia dotyczące wyłączenia z ekspedycji do miejsc kaźni przyszły za późno – danej osoby nie można było już uratować. Jeden z jeńców, Stanisław Swianiewicz, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, został wycofany z transportu dopiero na stacji w Gniezdowie. Na rozkaz z Moskwy, który dotarł niemal w ostatniej chwili do tego „przedsionka śmierci”, przewieziono go najpierw do Smoleńska, a potem do stolicy ZSRS. O wyłączeniu z egzekucji decydowały różne względy: zabiegi władz niemieckich o zwolnienie niektórych jeńców, analogiczne działania Misji Litewskiej w Związku Sowieckim, polecenia Mierkułowa, a także sowieckiego wywiadu, zainteresowanego konkretnymi osobami spośród jeńców. Oszczędzonych skoncentrowano w obozie w Juchnowie, potem w Griażowcu, gdzie doczekali układu Sikorski–Majski i „amnestii”. Decyzja Biura Politycznego z 5 marca 1940 r. nie została w pełni zrealizowana również w odniesieniu do więźniów. Jak wiadomo z sowieckich dokumentów, ostatecznie zamordowano ich mniej – 7305.

Zanim jednak omówimy szczegóły kolejnej „korekty” wspomnianej decyzji, powiedzmy kilka słów o więźniach na tzw. Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi, był to bowiem wątek, który pojawiał się dotąd tylko marginalnie. Ludzie ci zostali aresztowani przez organy NKWD po 17 września 1939 r. i osadzeni w różnych więzieniach na Kresach. Do największych należały więzienia we Lwowie, Białymstoku, Grodnie, Brześciu nad Bugiem, Głębokiem (Berezwezu), Wilejce, Baranowiczach, Pińsku, Łucku, Równem, Drohobyczu i Tarnopolu.

Aresztowania prowadzono według klucza polityczno-klasowego, osadzając w więzieniach osoby związane z aparatem państwowym (oficerowie WP, policjanci, żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, sędziowie, prokuratorzy), członków „antysowieckich” partii politycznych i organizacji społecznych (Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Narodowe, „Bund”, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, Związek Strzelecki, Związek Legionistów i in.), przedstawicieli klasy „wyzyskiwaczy” (arystokracja, ziemianie, fabrykanci, bogaci chłopci korzystający z pracy najemnej). Do więzień trafiały także osoby zatrzymane podczas próby przekroczenia „granicy”, ustalonej w sowiecko-niemieckim układzie z 28 września 1939 r. (określano je mianem „uciekinierów”).

Wewnętrzna struktura populacji aresztowanych do 5 marca 1940 r., liczącej – przypomnijmy – 18 632 osoby, przedstawiała się w świetle propozycji Berii następująco (zachowujemy nomenklaturę tego dokumentu):

byli oficerowie	1207
byli policjanci, agenci wywiadu i żandarmi	5141
szpiedzy i dywersanci	347

byli obszarnicy, fabrykanci i urzędnicy	465
członkowie różnorakich kontrrewolucyjnych	
i powstańczych organizacji i różne kontrrewolucyjne elementy	5345
uciekierzy	6127.

Niestety, nie jest znany analogiczny podział na kategorie liczącej ponad 7305 osób grupy rozstrzelanych. Nie jest to zresztą jedyna niewiadoma związana z cywilnymi ofiarami Zbrodni Katyńskiej. Nie wiemy np., dlaczego i na podstawie jakich kryteriów z 11 tys. więźniów przewidzianych pierwotnie do rozstrzelania wyodrębniono 3695 osób i darowano im życie. Szczątkowa jest wiedza na temat realizacji tej części zbrodniczej uchwały. Domniemywa się, że pismo Berii do Łazara Kaganowicza z 21 marca 1940 r. w sprawie przygotowania wagonów do przewozu więźniów w celu „wykonania pilnego zadania operacyjnego”, a także rozkaz pierwszego z wymienionych z 22 marca tegoż roku, nakazujący przemieszczenie 3 tys. więźniów z więzień we Lwowie, Równem, Tarnopolu, Drohobyczu, Stanisławowie i na Wołyniu do więzień w Kijowie, Charkowie i Chersoniu oraz kolejnych 3 tys. z więzień w Brześciu, Wilejce, Pińsku i Baranowiczach do więzienia w Mińsku – to dokumenty związane z akcją mordowania więźniów. Zgodnie z tą hipotezą owe cztery docelowe więzienia miały być miejscami ich kaźni.

Mocnym punktem rozpatrywanej hipotezy jest czas: przemieszczanie więźniów nakazano krótko po podjęciu decyzji przez Biuro Polityczne. Nasuwają się tu też pewne wątpliwości:

- z żadnego ze wspomnianych dokumentów wprost nie wynika, że miał on jakiegokolwiek związek z uchwałą z 5 marca 1940 r.,

- liczba więźniów, których miano przetransportować do domniemyanych miejsc egzekucji, jest o 1305 osób niższa niż liczba faktycznie rozstrzelanych. Tłumaczy się to tym, że najwyraźniej ludzie ci przebywali już w więzieniach w Mińsku, Kijowie, Charkowie i Chersoniu. W istocie jednak – z punktu widzenia dowodowego – jest to tylko kolejna hipoteza, której nie sposób udowodnić.

Co zatem wiemy na pewno? Z dokumentów NKWD wynika jednoznacznie, że z 7305 osób zamordowanych ogółem 3435 to więźniowie z tzw. Zachodniej Ukrainy, pozostałych 3870 przebywało w więzieniach na tzw. Zachodniej Białorusi. Odnalazła się imienna lista więźniów z tzw. Zachodniej Ukrainy (otrzymała ona miano „Ukraińskiej Listy Katyńskiej”). Niestety, mimo usilnych poszukiwań nie udało się odnaleźć analogicznej listy dla tzw. Zachodniej Białorusi („Białoruska Lista Katyńska”). Jest swego rodzaju dramatem, że wiedząc na pewno o zamordowaniu blisko 4 tys. ludzi, nie możemy ich zidentyfikować i przywrócić narodowej pamięci. Czy uda się to kiedykolwiek?

Istniejące hipotezy sugerują, jak już wspomniano, że miejscem mordowania polskich więźniów były więzienia w Kijowie, Charkowie i Chersoniu, a także więzienie w Mińsku. Znalaziono poszlaki częściowo potwierdzające te przypuszczenia. Oto w miejscowości Bykownia pod Kijowem podczas ekshumacji ofiar stalinowskich represji ujawniono ważny ślad – prawo jazdy wystawione na Franciszka Paszkiela, który figuruje na tzw. Ukraińskiej Liście Katyńskiej. Jak ustalono, Paszkiel przebywał po aresztowaniu w więzieniu w Równem, skąd 31 maja 1940 r. wywieziono go do Kijowa. Czy znaleziony dokument dowodzi grzebania ofiar „Ukraińskiej Listy Katyńskiej” w Bykowni? Niestety, nie. Prace ekshumacyjne prowadzone na Ukrainie potwierdziły bowiem, że niekiedy ciała grzebano oddzielnie, a odzież, dokumenty i wszelkie inne przedmioty – ukrywano oddzielnie, w wykopanych gdzie indziej dołach. Trzeba dodać, że z bykowniańskich dołów śmierci wydobyto znacznie więcej przedmiotów należących do obywateli polskich – mundurów, guzików z „orzetkami”, oficerskich butów,



polskich monet itd. Nie można ich jednak przypisać żadnym konkretnym osobom, figurującym na wspomnianej liście (a co za tym idzie, w ogóle wiązać ze Zbrodnią Katyńską).

Z kolei w Kuropatach pod Mińskiem ujawniono podczas analogicznych prac ekshumacyjnych liczne przedmioty pochodzenia polskiego albo też wytworzone w Europie Zachodniej. Z całą pewnością nie należały one do obywateli ZSRS. Niestety, również te znaleziska nie mogą być przypisane konkretnym osobom, a nawet gdyby się to udało, personalia właścicieli musiałyby występować na Białoruskiej Liście Katyńskiej – która do dziś jest nieznana.

Szczególne znaczenie wśród przedmiotów znalezionych w Kuropatach zajmuje męski grzebień, na którym więzień wydrapał następujący napis w języku polskim:

Ciężkie chwile więźnia. Mińsk 25 IV 1940.

Myśl o was doprowadza mnie do szaleństwa.

26 IV Rozpłakałem się – ciężki dzień.

Przedmiot ów dowodzi, że wśród pogrzebanych w Kuropatach byli Polacy, którzy przed egzekucją przebywali w więzieniu w Mińsku – i to w tym czasie, kiedy dokonywała się Zbrodnia Katyńska. Ale też niczego więcej – z powodów wyżej podanych.

Trudno dziś wyrokować, czy uda się wyrwać z tego „kręgu niemożności” i wyjaśnić wszystkie okoliczności Zbrodni Katyńskiej do końca. Nadzieję można wiązać z wszczętym niedawno przez Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu śledztwem w sprawie wymordowania nie mniej niż 21 768 obywateli polskich na podstawie decyzji Biura Politycznego WKP(b) z 5 marca 1940 r.

Jednocześnie należy wystrzegać się nierealnych oczekiwań i przekonania, że polskie śledztwo jest „skazane na sukces” i nad każdym „i” postawi brakującą kropkę. Może tak być, i oby tak było, ale nie wolno zapominać o realiach: jurysdykcja państwa polskiego nie rozciąga się na obszar innych, suwerennych państw, na których terytoriach zbrodnia ta się dokonała. Od nastawienia władz tych państw wiele zależy.

Opis Zbrodni Katyńskiej byłby niepełny, gdyby pomijał losy rodzin pomordowanych. Władzom ZSRS nie wystarczyła fizyczna eliminacja jeńców i więźniów. Za popełnione przez nich „zbrodnie” musieli odpowiedzieć także ich krewni. Decyzja o deportowaniu 22–25 tys. rodzin obywateli polskich przetrzymywanych w obozach jenieckich i więzieniach na Kresach zapadła jeszcze zanim światło dzienne ujrzała ludobójcza propozycja Berii – 2 marca 1940 r. na posiedzeniu Biura Politycznego WKP(b). W rezultacie w kwietniu 1940 r. do Kazachstanu wywieziono ponad 60 tys. osób.

Droga do prawdy

Droga do prawdy o Zbrodni Katyńskiej była długa i zawikłana. Była? Raczej ciągle jeszcze jest, bo mimo upływu 65 lat wciąż się na niej znajdujemy. I nikt nie potrafi powiedzieć, kiedy dotrzemy wreszcie do jej końca. Pomimo to od punktu wyjścia, którym było tajemnicze „zaginienie” tysięcy oficerów i policjantów z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, do punktu, w którym jesteśmy dzisiaj, kiedy znamy setki dokumentów obrazujących przebieg wydarzeń, dzieli nas olbrzymi dystans. Wychodząc od stanu pełnej niewiedzy; osiągnęliśmy stan niepełnej, ale pewnej, opartej na niepodważalnych dowodach wiedzy. A to już prawdziwy przełom.

Trudno choćby zarysować rozliczne działania mające doprowadzić do wyjaśnienia losów polskich oficerów w Związku Sowieckim, po których zaginął ślad. Przypomnieć jednak należy, że próbę ustalenia, co stało się z jeńcami Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, podjęto już w 1941 r. w Armii Polskiej w ZSRS, dowodzonej przez gen. Władysława Andersa. Poszukiwania 15 tys. jeńców, uważanych za „zaginionych”, a raczej, z nieznanых

względów, jeszcze nie zwolnionych (nikomu nie przychodziło do głowy, że tysiące jeńców mogło zostać zamordowanych) prowadził rotmistrz Józef Czapski, notabene były jeńiec obozu w Starobielsku. Nie przyniosły one rezultatu. I nie mogło być inaczej: dokonana zbrodnia była niczym beczka prochu podłożona pod całą antyhitlerowską koalicję. Sowieci, potem także alianci zachodni, mieli tego pełną świadomość.

Tak więc na pytania dotyczące jeńców z trzech obozów władze sowieckie nieodmiennie odpowiadały, że wszyscy polscy jeńcy zostali zwolnieni. Stalin, który jako pierwszy opowiedział się za propozycją ich wymordowania (co potwierdza jego własnoręczna adnotacja na tym dokumencie), sugerował w czasie wizyty gen. Władysława Sikorskiego na Kremlu w grudniu 1941 r., że poszukiwani oficerowie... uciekli do Mandżurii.

Prawdy o zbrodni nie udało się jednak ukryć. Sowieci zostali zmuszeni do wycofania się z Katynia, który znalazł się pod okupacją niemiecką. W styczniu 1943 r. miejscowa ludność poinformowała władze niemieckie, że w Kozich Górach koło Katynia NKWD wymordowało polskich oficerów, których poszukuje gen. Sikorski. Przekazana Niemcom wiadomość uruchomiła lawinę. Oto władze III Rzeszy postanowiły wykorzystać zdobytą wiedzę, którą potwierdzały rozpoczęte prace ekshumacyjne, do rozsadzenia wrogiej koalicji państw zachodnich ze Związkiem Sowieckim. W kwietniu 1943 r. ogłosili o swym odkryciu, powołali też Międzynarodową Komisję Lekarską do zbadania znalezionych szczątków.

Pomimo instrumentalnego podejścia do sprawy mordu na polskich oficerach działania inspirowane przez Niemców doprowadziły do ważkich ustaleń faktycznych. Przede wszystkim dowiodły one niezbitie, że zbrodnia została dokonana w 1940 r., a więc jej sprawcami mogli być tylko Sowieci. Wyniki badań potwierdzały zeznania miejscowych mieszkańców, mówiące o transportowaniu wiosną 1940 r. autobusami więziennymi (tzw. czarnymi woronami) polskich oficerów ze stacji Gniezdowo do Kozich Gór koło Katynia, znanego miejsca rozstrzeliwań NKWD. Chociaż nikt nie widział przebiegu egzekucji, niektórzy słyszeli strzały i krzyki mordowanych.

Znaczenie odkrycia dołów śmierci w Katyniu trudno przecenić. Katyń wyjaśniał jednak tylko część ponurej zagadki „zaginionych” jeńców, mianowicie los jeńców obozu w Kozielsku. Tajemnicą pozostawało nadal to, co stało się z jeńcami dwóch pozostałych obozów. Nie było już wątpliwości, że także oni zostali wymordowani. Ale też nie było żadnej konkretnej wiedzy na ten temat.

W późniejszym okresie nie brakowało inicjatyw, które miały wyjaśnić kwestię odpowiedzialności za mord w Katyniu oraz wyświetlić los „zaginionych” jeńców polskich w Związku Sowieckim. Do najbardziej znanych należy powołanie w 1951 r. przez Izbę Reprezentantów Kongresu USA specjalnej komisji celem zbadania masakry w Lesie Katyńskim (tzw. Komisja Maddena, od nazwiska jej przewodniczącego – Raya J. Maddena). Komisja, na podstawie przeprowadzonego postępowania (przesłuchano 81 świadków), uznała winę władz ZSRS za wymordowanie polskich oficerów w Katyniu. Z uwagi na brak dowodów nie była w stanie ustalić, co stało się z jeńcami Ostaszkowa i Starobielska. Zaznaczyła jednak, w jej opinii również oni zostali zamordowani.

Na uzyskanie materiałów potwierdzających te przypuszczenia, a także innych – w sposób jednoznaczny obciążających winą za śmierć polskich jeńców wojennych w ZSRS władze tego państwa – trzeba było czekać aż do czasów gorbaczowskiej „pierestrojki”. Przyniosły one m.in. politykę „głasności” (jawności), a w jej ramach – nie do końca zresztą szczerą – dążenie do likwidacji tzw. białych plam w historii stosunków Związku Sowieckiego z Polską w XX stuleciu. Nie bez nacisków ze strony polskiej ekipa Gorbaczowa nakazała

w 1989 r. Prokuraturze ZSRS, KGB, MSZ podjęcie działań, które miały doprowadzić do wyświetlenia sprawy rozstrzelania polskich jeńców w Katyniu.

Wspomniane instytucje nie znalazły nowych elementów w sprawie zbrodni w Katyniu. Jednak jeszcze w tym samym roku w Państwowym Archiwum Specjalnym Głównego Zarządu Archiwów przy Radzie Ministrów ZSRS prowadzący tam badania historycy odkryli liczne dokumenty archiwalne dowodzące udziału NKWD w likwidacji polskich jeńców w 1940 r. w czasie wizyty prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego w Moskwie, 13 kwietnia 1990 r., prezydent Gorbaczow przekazał dwie teczki zawierające część odnalezionej dokumentacji. Były to głównie imienne listy dyspozycyjne (listy śmierci) jeńców obozów w Kozielsku i Ostaszkowie. Tego samego dnia ukazał się komunikat Agencji TASS, w którym strona sowiecka przyznała, że odpowiedzialność za wymordowanie polskich jeńców w Lesie Katyńskim, określona mianem ciężkiej zbrodni stalinizmu, ponoszą Beria, Mierkułow i ich pomocnicy.

We wrześniu tego samego roku śledztwo w sprawie rozstrzelania polskich jeńców wojennych powierzono Głównej Prokuraturze Wojskowej ZSRS. W śledztwie tym aktywną rolę odgrywała polska Prokuratura Generalna i powołani przez nią w charakterze biegłych specjaliści z różnych dziedzin wiedzy, wykonujący czynności w ramach tzw. pomocy prawnej.

Śledztwo, którym osobiście interesował się prezydent ZSRS, nabrało dużego rozmachu i tempa. Latem 1991 r. – przy udziale przedstawicieli strony polskiej, z zastępcą Prokuratora Generalnego RP Stefanem Śnieżką na czele – przeprowadzono ekshumacje w Charkowie (6. kwartał strefy leśno-parkowej) oraz Miednoje koło Kalinina, lokalizując w sposób niebudzący żadnych wątpliwości nieznane dotąd miejsca pochówku jeńców Starobielska i Ostaszkowa.

Kapitałne znaczenie miało przesłuchanie w latach 1990–1992 trzech funkcjonariuszy NKWD, bezpośrednio zaangażowanych w likwidację polskich jeńców: b. szefa Zarządu ds. Jeńców Wojennych Piotra Soprunienki, b. naczelnika Zarządu NKWD obwodu kalinińskiego Dmitrija Tokariewa oraz Mitrofana Syromiatnikowa, pracownika Zarządu NKWD obwodu charkowskiego. Dwaj ostatni szczegółowo opisali technikę mordowania polskich jeńców w budynkach obwodowych Zarządów NKWD, a także podali nazwiska funkcjonariuszy dokonujących rozstrzeliwań. Podane przez nich informacje były wprost bezcenne, ponieważ dokumenty wytworzone przez NKWD w czasie trwania całej „operacji”, a także zeznania innych świadków, milczą na ten temat. W październiku 1992 r. ujawniono dokumenty, z których wynikało, że odpowiedzialność za dokonaną zbrodnię spada nie tylko na Berię i jego współpracowników, ale także na kierownictwo partyjno-państwowe Związku Sowieckiego. Były to wspomniane już: propozycja Berii z 5 marca 1940 r. i uchwała Biura Politycznego z tegoż dnia.

Odnalezione dokumenty nadały Zbrodni Katyńskiej nowy, szerszy wymiar, mówiły bowiem o zamordowaniu w ramach tej samej akcji nie tylko jeńców, ale także więźniów; najpierw w liczbie 11, ostatecznie zaś ponad 7 tysięcy. Tym samym w śledztwie pojawił się zupełnie nowy wątek wymagający zbadania: wymordowanie 7305 osób cywilnych z więzień tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

W maju 1994 r. odnotowano pierwszy znaczący sukces w wyświetlaniu tej sprawy: Służba Bezpieczeństwa Ukrainy przekazała prokuratorowi Śnieżce odnalezioną w archiwum byłej KGB USRS w Kijowie imienną listę rozstrzelanych z więzień tzw. Zachodniej Ukrainy, na której figurowało 3435 osób. Niestety, nie odnaleziono żadnych dokumentów wytworzonych przez NKWD, mówiących o sposobie dokonania zbrodni: miejscach rozstrzeliwań, pochówku itd.

W tej sytuacji strona polska w latach 1995–1996 przeprowadziła dodatkowe ekshumacje w Charkowie, gdzie, jak podejrzewano, mogły znajdować się ofiary z tzw. Ukraińskiej Listy Katyńskiej. Prace wykopaliskowe przyniosły dość zaskakujący efekt: w miejscach

Fot. z AIPN



Fot. z AIPN



pochówku polskich oficerów z obozu w Starobielsku ujawniono ok. 400 zwłok obywateli polskich, które nie były zwłokami oficerów ani też nie udało się ich zidentyfikować jako zwłoki osób znajdujących się na „Ukraińskiej Liście Katyńskiej”. Tym samym pojawiła się kolejna zagadka w całej sprawie, do dziś niewyjaśniona – kim są osoby, których zwłoki znaleziono w Charkowie podczas ekshumacji w połowie lat dziewięćdziesiątych.

W 1996 r. Wojskowa Prokuratura w Kijowie udostępniła stronie polskiej spis przedmiotów pochodzenia polskiego, wydobytych w 1971 r. podczas ekshumacji w Bykowni pod Kijowem. Znajdowało się wśród nich, wspomniane już, prawo jazdy Franciszka Paszkiela. Niestety, na tym sukcesy definitywnie się skończyły, jeśli chodzi o pozyskiwanie dokumentacji obrazującej wymordowanie więźniów. Na Ukrainie nie odnaleziono już żadnych nowych materiałów na ten temat.

Pewne nadzieje można wiązać z umorzonym w 2001 r. przez Wojskową Prokuraturę Regionu Północnego Ukrainy śledztwem nr 50–0092. Śledztwo to doprowadziło do ustalenia, że w Kijowie pochowane są szczątki 270 niezidentyfikowanych polskich oficerów. Czy ludzi tych można wiązać z uchwałą z 5 marca 1940 r.? Nie wiadomo. Zostanie to wyjaśnione w ramach prowadzonego przez Instytut śledztwa.

Poszukiwania tzw. Białoruskiej Listy Katyńskiej nie przyniosły, jak dotychczas, żadnego rezultatu. Władze Białorusi poinformowały, że nie posiadają żadnych dokumentów związanych z rozstrzelaniem obywateli polskich w 1940 r.

Śledztwo, prowadzone początkowo z dużym dynamizmem przez Naczelną Prokuraturę Wojskową, z końcem 1992 r. zaczęło wytracać swój impet. W tym roku stronie polskiej przekazano jeszcze kserokopie 93 tomów akt śledztwa (akt w znacznej części zresztą nieczytelnych i z zaburzoną numeracją), ale widoczne były już symptomy wygaszania bliskiej dotąd współpracy. Od 1993 r. strona rosyjska zaniechała korzystania z pomocy prawnej polskiej prokuratury, a ciągu kilku kolejnych lat doprowadziła do tego, że strona polska straciła orientację co do postępów śledztwa i jego stanu.

Próba zmiany tego stanu rzeczy przyniosła w końcu 2001 r. dość zdumiewającą odpowiedź strony rosyjskiej, że wszelkie materiały śledcze zostały już Polsce przekazane. Takie stawianie sprawy zmuszało do konstatacji, że śledztwo od niemal dziesięciu lat znajduje się w martwym punkcie. Budziło to, ze wszech miar zrozumiale, zaniepokojenie polskiej opinii publicznej.

Próbie skierowania sprawy śledztwa „katyńskiego” na nowe tory stanowiła wizyta delegacji Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, z prezesem Instytutu, prof. Leonem Kiereselem, oraz dyrektorem Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, prof. Witoldem Kuleszą, w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej w Moskwie w sierpniu 2004 r. W trakcie rozmów stronie polskiej okazano materiały śledztwa, na które składało się 157 tomów akt, czyli o 64 tomy więcej, aniżeli, jak wynikało z deklaracji strony rosyjskiej, miało stanowić całość materiałów śledczych (93 tomy). Delegacja Instytutu Pamięci Narodowej uzyskała zgodę na zapoznanie się przez prokuratora i historyka z IPN z „dodatkowymi”, nieznanymi jej dotąd tomami, co pozwoliłoby wyrobić sobie zdanie na temat aktualnego stanu sprawy. Do przyjazdu przedstawicieli IPN miało dojść szybko, jeszcze w sierpniu 2004 r.

Ku zdziwieniu władz Instytutu, które zaraz po powrocie podjęły przygotowania do wyekspediowania swych przedstawicieli do Moskwy, zaproszenie do złożenia wizyty w siedzibie Naczelnej Prokuratury Wojskowej nie nadchodziło. Wreszcie we wrześniu 2004 r. strona rosyjska poinformowała, że wizyta będzie możliwa dopiero wówczas, gdy z dokumentów, które miały być badane przez przedstawicieli IPN, zostanie zdjęta klauzula taj-

ności. Deklaracja ta była zaskakująca, w trakcie wizyty w Moskwie bowiem problem tajności tych dokumentów nie był w ogóle podnoszony.

Nie był to koniec działań strony rosyjskiej, które, co zrozumiałe, musiały budzić pewną konsternację w IPN. Oto bowiem 21 września 2004 r. Naczelną Prokuraturę Wojskową umorzyła śledztwo w sprawie Zbrodni Katyńskiej. Pomimo wielokrotnych próśb IPN nie udostępniono uzasadnienia decyzji o umorzeniu śledztwa.

Zaistniała sytuacja skłoniła IPN do podjęcia refleksji nad zasadnością wszczęcia własnego śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej. Z różnych źródeł wiadomo było, że śledztwo zakończono uznaniem Zbrodni Katyńskiej za ulegające przedawnieniu zabójstwo, odrzucając tym samym postulowane przez stronę polską uznanie jej za zbrodnię ludobójstwa, zbrodnię wojenną i zbrodnię przeciwko ludzkości.

Taka kwalifikacja prawna nie mogła być zaakceptowana przez IPN, rozmięła się też z oczekiwaniami i poczuciem sprawiedliwości całego społeczeństwa polskiego. Dodajmy, że przyjęta kwalifikacja sprawiała, że liczbę osób odpowiedzialnych za popełnienie zbrodni ograniczono do kilku osób z kręgów kierowniczych ZSRS. Analizy dokonane w IPN doprowadziły do wniosku, że polskie śledztwo w sprawie Zbrodni Katyńskiej jest niezbędne. Ostatecznie więc, uwzględnivszy dzielące ten punkt widzenia głosy organizacji społecznych, z Rodzinami Katyńskimi na czele, Instytut Pamięci Narodowej 30 listopada 2004 r. wydał postanowienie o wszczęciu śledztwa w sprawie wymordowania około 22 tys. obywateli polskich na podstawie decyzji Biura Politycznego WKP(b) z 5 marca 1940 r. Zbrodnię tę zakwalifikowano jako nieulegającą przedawnieniu zbrodnię ludobójstwa, zbrodnię wojenną oraz zbrodnię przeciwko ludzkości, jednocześnie szeroko to uzasadniając na gruncie zarówno prawa polskiego, jak i międzynarodowego.

Spółeczeństwo polskie ze zrozumieniem i aprobatą przyjęło decyzję IPN, jako akt, który państwo polskie było winne swym najlepszym, wymordowanym właśnie za wierność temuż państwu obywatelom. Akt, który przywracał im godność, ponieważ przyjęto, że nie padli oni ofiarą zbrodni pospolitej (tj. zabójstwa), jak przyjęła to strona rosyjska, ale zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Na początku marca 2005 r. strona rosyjska powróciła do kwestii udostępnienia przedstawicielom IPN dokumentów śledztwa katyńskiego. Jednak formuła, w której miało się to dokonać, stanowiła kolejne zaskoczenie dla polskiego partnera. Oto prokurator i historyk IPN mieli otrzymać wgląd jedynie w 67 tomów akt śledztwa, pozostałe 100 tomów akt pozostało bowiem tajne. Kilkumiesięczny proces odtajniania dokumentów skutkował więc... zwiększeniem liczby tomów akt, do których strona polska nie miała dostępu. Oczywiście takie stawianie sprawy czyniło całą propozycję bezprzedmiotową. Naczelną Prokuraturę Wojskową Federacji Rosyjskiej złożyła 11 marca 2005 r. oświadczenie, że nie znalazła



podstaw do uznania mordu katyńskiego za zbrodnię ludobójstwa. Jednocześnie poinformowała, iż akta śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej liczą 183 tomy, z czego 116 jest tajnych, pozostałe 67 to materiały jawne, które mogą być udostępnione stronie polskiej. Z tym jednak zastrzeżeniem, że z akt tych nie można sporządzać kserokopii.

W komentarzu do powyższego oświadczenia dyrektor Głównej Komisji, prof. Witold Kulesza, podniósł, że strona rosyjska stosuje dość szczególną metodę podejścia do Zbrodni Katyńskiej, polegającą na mówieniu, czym ona nie jest, nie pokusiła się natomiast dotąd – jak strona polska – o własną kwalifikację prawną tej zbrodni i nie przedstawiła przemawiającej za nią argumentacji.

Bilans piętnastoletniego śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej jest rozczarowujący. Polska, która śledztwo to zainicjowała, zmierzając do wyjaśnienia losów zamordowanych obywateli Rzeczypospolitej i wymierzenia sprawiedliwości osobom odpowiedzialnym za ich śmierć, nie otrzymała nawet prawa do wglądu w całość materiału śledczego. Nie udostępniono jej też decyzji o umorzeniu śledztwa i jej uzasadnienia. Z prawdy o Zbrodni Katyńskiej znowu zatem robi się tajemnicę. Nie można nie zadać pytania: dlaczego?

Kara?

Śledztwo prowadzone przez rosyjską Prokuraturę Wojskową dość szybko doprowadziło do ujawnienia trzech żyjących funkcjonariuszy NKWD, zaangażowanych w mordowanie polskich oficerów wiosną 1940 r. Byli to wspomniani już Soprunienko, Tokariw i Syromiatnikow. Ich zeznania nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości, że są to zbrodniarze, którzy powinni zostać aresztowani i oskarżeni o współudział w dokonaniu zbrodni. Pomimo to rosyjska prokuratura potraktowała ich inaczej, uznając za... świadków zbrodni. Śmierć całej trójki w kilka lat po rozpoczęciu śledztwa zamknęła ewentualną możliwość zmiany ich aż nadto komfortowego statusu, który im przyznano. Prowadzone zaś dalej śledztwo steroowało coraz wyraźniej w kierunku ograniczenia odpowiedzialności za mord na Polakach do garstki nieżyjących już członków Politbiura i „wierchuszki” NKWD.

Przy innej niż zastosowana kwalifikacji prawnej taki kierunek śledztwa byłby niemożliwy: należałoby ustalić wszystkie osoby, które w taki czy inny sposób brały udział w zbrodni, a żyjącym postawić zarzuty. Niestety, do tego nie doszło, a umorzenie śledztwa i późniejsze problemy z zapoznaniem się z zebrany w jego trakcie materiałem nie pozwalają odpowiedzieć na pytanie, ile osób i kto personalnie ponosi odpowiedzialność za wymordowanie polskich obywateli.

Polskie śledztwo, trzeba sobie wyraźnie z tego zdawać sprawę, nie może zakończyć się procesem sprawców, nawet jeśli takowi jeszcze żyją, albowiem prawo Federacji Rosyjskiej nie dopuszcza wydawania obywateli Federacji organom wymiaru sprawiedliwości innego państwa w celu osadzenia. W przedstawionej sytuacji prawnej perspektywa ukarania być może jeszcze żyjących sprawców Zbrodni Katyńskiej rysuje się w najlepszym razie niejasno. Tym bardziej więc należy dołożyć wszelkich starań, by Zbrodnia Katyńska została wyjaśniona do końca.

Naszym moralnym obowiązkiem jest ustalenie pełnej listy ofiar, personaliów zbrodniarzy, mechanizmu podejmowania zbrodniczej decyzji oraz odtworzenie przebiegu jej realizacji. Póki kwestie te nie zostaną wyświetlone w sposób wyczerpujący, Zbrodnia Katyńska będzie się kładła cieniem na stosunki polsko-rosyjskie teraz i w przyszłości.

Rozumie to Polska. Czy zrozumie Rosja?